



### Laks Symphonie pour cordes Słowiński Koncert na flet Pstrokońska-Nawratil ...como el sol e la mar...

Łukasz Długosz (flet altowy)  
Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej/  
Krzysztof Słowiński  
Dux 2012  
Interpretacja: ●●●●●  
Realizacja: ●●●●○

„(...) starałem się stworzyć dla solisty możliwość popisu przez zastosowanie rozmaitych form wyrazu muzycznego. Od groteski do melodyjnej ekspresji, od liryki po wartkość...” – mówi Władysław Słowiński o „Koncercie na flet z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej, fortepianu i perkusji (1956), otwierającym płytę. Zaiste, Łukasz Długosz maksymalnie wykorzystuje szansę pokazania imponującego warsztatu.

Symfonia na orkiestrę smyczkową Szymona Laksa (1964) stanowi przykład wierności autora formom klasycznym. To muzyka dosłownie poważna – niepokojąca, mroczna, przyniatająca, zwłaszcza w cz. II (Andante Sostenuto). Tym większym zaskoczeniem okazuje się finał – akord durowy, w dodatku – tonika słonecznej tonacji C-dur. Utwór Laksa wymaga od instrumentalistów perfekcji rytmicznej i precyzji artykulacyjnej i taka właśnie jest interpretacja zespołu pod batutą Krzysztofa Słowińskiego.

Długoszowi, jako prawykonawcy, jest zadedykowany „... como el sol e la mar...” – utwór na flet i orkiestrę kameralną z cyklu „myśląc o Vivaldim” (2007). Pstrokońska-Nawratil opisała dźwiękami nastroje pór roku; „... como...” to impresja letnia, a jej kolejne odsłony pokazują plażę, głębinę morską i złoty wiatr. Wszystkie te obrazy subtelnie acz sugestywnie, bogactwem artykulacji i niuansów dynamiki maluje solista, nie bez przyczyny uznawany za najwybitniejszego młodego polskiego fletcę. ■

Hanna i Andrzej Milewscy



### Duparc Pieśni

Barbara Zakrzewska (sopran)  
Mariusz Rutkowski (fortepian)  
Dux 2012  
Interpretacja: ●●○○○  
Realizacja: ●●●●○

Rzadko spotykamy płyty, które nie zawierają żadnych informacji o wykonawcy, a tak jest w przypadku tego albumu. W książeczce, tam gdzie spodziewalibyśmy się biogramu śpiewaczki, jest tylko biała kartka. Wizerunek artystki o miłej powierzchowności widnieje jednakże na okładce, więc mamy do czynienia z postacią realną.

Ale od czego google? Wnet można się dowiedzieć, że Barbara Zakrzewska od pierwszej klasy szkoły podstawowej uczyła się grać na fortepianie i, zacytujmy anonimowe źródło, „do 20. roku życia myślała, że zostanie pianistką, lecz oto odkryła, a raczej została odkryta dla śpiewu przez profesor Wandę Bieniecką”. Według innego źródła (nader łaskawa recenzja w szacownym „Ruchu Muzycznym”) kształciła się wokalnie pod okiem Barbary Nieman i Haliny Słonickiej. I na tym trop się urywa. Nie wiemy, na jakim etapie zakończyła edukację muzyczną i jaka była treść pobieranych nauk. Źródła mówią jeszcze, że Barbara Zakrzewska jest absolwentką romanistyki, może więc dlatego na tajemniczym kompacie Duksu znalazły się pieśni Henriego Duparka, skomponowane do wierszy czwólfalowych francuskich poetów.

Nienaganna wymowa francuska to zaiste najjaśniejszy punkt tego nagrania, ex aequo z akompaniamentem niezawodnego Mariusza Rutkowskiego i dobrą realizacją dźwięku. O reszcie składników artystycznych (emisja, kontrola barwy głosu, artykulacja, frazowanie, oddech, dynamika, intonacja, interpretacja) – lepiej zamilczeć i zapomnieć.

A w ogóle to piękne pieśni są... ■

Hanna i Andrzej Milewscy



### Jan Lisiecki Chopin Etudes

Deutsche Grammophon 2013  
Dystrybucja: Universal  
Interpretacja: ●●●●○  
Realizacja: ●●●●○

Ani się wszyscy obejrzeni, a młodzieńki Janek, odkrycie festiwalu Chopin i jego Europa w 2008 roku, dorósł i stał się Janem. Artystą zapraszającym na największe międzynarodowe imprezy, koncertującym wspólnie z najwybitniejszymi dyrygentami i orkiestrami, reprezentowanym przez prestiżową agencję IMG i posiadającym w kieszeni kontrakt z Deutsche Grammophon.

Płyta 17-letniego Janka z koncertami Mozarta została dobrze przyjęta i udowodniła, że Niemcy wiedzieli, co robią, zapraszając nastolatka do współpracy. Rok później Lisiecki znów usiadł przy fortepianie w studiu. Tym razem sam na sam z Chopinem. Nagranie kompletu etiud proponowano mu już kilka lat temu, ale odmówił. Nie był gotowy. Skoro więc nagrał je teraz, można oceniać go nie tylko za podjętą próbę, ale za jej zasadność. Karkołomne Chopinowskie etiudy wymagają zarówno warsztatu, wrażliwości, jak i dojrzałości. Jan dobrze to wie. Postanowił pokazać oba cykle jako zbiory bajkowo kolorowe, wewnętrznie zróżnicowane, ekspresyjne i wirtuozowskie. Techniczna poprawność i czytelne oddanie każdego dźwięku są dla Lisieckiego warunkiem koniecznym i wystarczającym. To prowadzi go jednak niekiedy w ślepe zaułki i sprawia, że narracja traci płynność, choć niby wszystko wydaje się na miejscu.

Na szczęście, Jan rzadko wpada w te pułapki. Częściej udowadnia, że trudnymi utworami też można się bawić, że mogą być one fascynującą przygodą w lapidarnej formie. Emocje w nich zawarte, choć nie zawsze jeszcze świadomie rozumiane, oddaje z pasją i ochotą. Wybór był więc słuszny, a decyzja podjęta we właściwym czasie. ■

Maciej Łukasz Gołębiowski